



fot. Agencja FORUM

Ukarać winnych

Znowu mieliśmy żałobę narodową, tym razem z powodu kolejnego wypadku w kopalni, w którym zginęło kilkunastu górników. Jest coś poruszającego, gdy wielu ludzi ginie nagle w jednym miejscu. Dobrze rozumieją to politycy, wypatrujący sposobności, aby trafić w nastroje i oczekiwania ludzi.

Dlatego przy każdej okazji takiego zbiorowego wypadku premier z prezydentem niemal ścigają się, aby być pierwszym na miejscu nieszczęścia, złożyć obietnice pomocy i... ukarania winnych tragedii. Zwłaszcza w tym ostatnim zdają się być zdecydowani i nieugięci.

Gdy jednak pomyśleć o tym na chłodno, to śmierć 20 ludzi w tym samym miejscu i tym samym czasie nie jest przecież bardziej tragiczna i nieszczęsna niż śmierć 20 ludzi w różnych częściach kraju i o różnej porze. A gdy ginie wiele tysięcy po cichu, w swoich domach, bez zainteresowania

ny, nowoczesnie wyposażony, a w nim... beczynni lekarze i opustoszałe sale. Oto nowy tomograf komputerowy w powiatowym szpitalu, dwóch lekarzy gotowych do opisywania wyników i... dwa badania dziennie. Oto poradnia specjalistyczna, gdzie można by przyjmować 30 pacjentów dziennie, ale przyjmują tylko 10. Co się stało? Skończyły się limity, a NFZ w tym roku, inaczej niż w poprzednich, nie będzie płacił za nadwykonania. Szpitale leczą więc tylko stany nagłe, poradnie i pracownie ograniczają liczbę przyjęć. Mamy sytuację, jak z wielkiego kryzysu w Ameryce – są ludzie gotowi do pracy, jest wielkie zapotrzebowanie na owoce ich pracy i... nikt nie pracuje, bo nie ma czym zapłacić. Nie wiem, kto był winny wielkiemu kryzysowi (nawet ekonomiści mają w tej sprawie odmienne opinie), ale wiem, kto odpowiada za kryzys służby zdrowia w Polsce. To polity-

„ Przez brak reform w ochronie zdrowia i niedostateczne finansowanie wielu Polaków umarło, a mogliby żyć ”

mediów – czy to jest mniejsze nieszczęście niż zbiorowy wypadek na drodze lub w kopalni? Czy ci, którzy przyczynili się do ich śmierci są mniej winni, niż ci, którzy odpowiadają za zbiorowe wypadki?

Jak podają eksperci, stan służby zdrowia wpływa na zdrowotność społeczeństwa zaledwie w 15–20 proc. To niewiele, ale przecież też coś. Lepsza służba zdrowia, to np. więcej osób wracających do życia po udarze mózgu, zawale serca lub skomplikowanych urazach. Gdyby ktoś chciał, mógłby z pewnością wykazać, ile osób w Polsce rocznie mogłoby żyć, a umiera z powodu tego, że zbyt długo czekali w kolejce do specjalisty, na badania lub terapię, albo byli nie tak leczeni, jak potrzeba.

Stan służby zdrowia zależy od wielu czynników i od wielu ludzi. Z pewnością swój udział mają i pracownicy medyczni, i dyrektorzy szpitali, i ich właściciele, czy tzw. organy założycielskie, ale pierwszorzędne znaczenie ma tutaj organizacja systemu, w tym również jego finansowanie. Jeśli ktoś miał co do tego wątpliwości, powinien się ich pozbyć, obserwując to, co dzieje się w ostatnich miesiącach w polskich szpitalach i przychodniach. Oto szpital klinicz-

ny: premier, prezydent, liderzy ugrupowań parlamentarnych, bo zaniechali koniecznych reform. Bo przez lata nie chcieli się porozumieć co do tego, jak powinien wyglądać system opieki zdrowotnej w Polsce, aby był bezpieczny dla chorych, efektywny ekonomicznie i sprawiedliwy. Woleli na problemach służby zdrowia wygrywać swoje doraźne, partyjne interesy niż rozmawiać ze sobą w sposób merytoryczny, słuchać argumentów przeciwnej strony, odpowiadać na uzasadnione wątpliwości adwersarzy. Dla chwilowego poklasku gotowi byli storpedować każdą śmielszą próbę naprawy systemu. Wpędzili siebie i nas wszystkich w ślepą uliczkę populizmu, z której – jak się wydaje – nie ma już wyjścia.

Przez brak reform w ochronie zdrowia, przez złą organizację systemu i jego niedostateczne finansowanie wielu Polaków umarło, a mogliby żyć. Ilu ich było, dokładnie nie wiadomo, ale zapewne dużo więcej niż we wszystkich tych przypadkach, z powodu których ogłoszono w ostatnich latach żałobę narodową. Jednak nie słyszeliśmy od pana prezydenta ani od pana premiera zapewnień, że przypilnują, aby winni tej tragedii zostali ukarani. ■